

Marian Hemar: Nowy Don Kichot

Szpilki

Nr. 4 Rok V

PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI (KRASICKI)

22. I. 1939

„Czuje się dzisiaj jak niewinna dziewczica” — premier Składkowski na komisji sejmowej.



„Cóż to za młodzian piękny i młody,
Jakaż to przy nim dziewczica?”

Rys. Eryk Lipiński

Bony kultury

Bony kultury,
Panie Piasecki,
Pomysł niegłupi,
(Chociaż endecki.)

Chociaż endecki,
Chociaż rasowy,
Projekt jest byczy,
Plan jest morowy.

Pomyśleć miło:
Za zwykłe bony
Człek w mig się robi
Uduchowiony.

Uduchowiony
I elokwentny.
I wykształcony.
Inteligentny.

Każdy kulturkę
Pcha cal po calu.
Co drugi w IPSie,
Co pierwszy w PALu.

Co trzeci — powieść,
Co piąty — wiersze,
Co czwarty — karty,
Co szósty — pierwsze.

A wszystko w kupie:
2% z pensji.
I pełna głowa
Kultur-pretensyj.

$\frac{1}{4}$ — na operę,
 $\frac{1}{4}$ — na gazety,
 $\frac{1}{4}$ — na odczyty,
 $\frac{1}{4}$ — na ankiety.

Ćwierkać faktycznie
Trzeba z radości,
Że tak praktycznie,
Że tak najprościej.

Złącz ćwierć do ćwierci
Z plusu wynika:
Plan powstał w mózgu
 $\frac{1}{2}$ — arytyczka.

M. S.

Premie książkowe

dla prenumeratorów „Szpilek” i ich dzieci

Z dniem 1 grudnia 1938 rozpoczęliśmy okres premiowania prenumeraty „Szpilek”. Trwać on będzie do dnia 1.II.1939. Każdy, kto w tym okresie wpłaci roczną prenumeratę za rok 1939 w kwocie 12 zł. otrzyma bezpłatnie jedną z niżej wymienionych książek według własnego wyboru.

DLA DZIECI:

Julian Tuwim — Lokomotywa i inne wierszyki (Ilustracje wielobarwne Levit-Him).
" " O panu Tralalińskim (ilustracje dwubarwne Fr. Temerson).
" " Słoń Trąbalski i inne wierszyki (ilustracje dwubarwne J. Jankowska).
" " Zosia Samosia i inne wierszyki (ilustracje E. Manteuffel).
Aleksy Tołstoj — Złoty klucz (przełożył J. Tuwim)
Walt Disney — Królewna Śnieżka.
Jan Brzechwa — Tańcowała igła z nitką.

DLA DOROSŁYCH:

Julian Tuwim — Jarmark rymów.
Marian Hemar — Koń trojański.
Wpłacający prenumeratę półroczną zł. 6 otrzymuje książkę:
Światopelka Karpińskiego — Poemat o Warszawie.
Premie będą wysyłane P. T. Przenumeratorom niezwłocznie po wpłaceniu prenumeraty na przekaz rozrachunkowy Nr. 766 lub też za zaliczeniem pocztowym.

Światopelk Karpiński

Wieczór świąteczny

W dzień wigilijny jeden z moich znajomych spakował małą walizeczkę, zabrał kilkanaście paczek z prezentami dla rodziny i wsiadł do pociągu jadącego do Lidy... Rytmiczny turkot kół rozmarzył go i rozanielił. Oto spędzi trzy dni w otoczeniu przychylnych i prostych ludzi, pośród ciszy małego miasteczka...

Gwiazdka!

Świece płonące na choince i radość dzieci, które jeszcze wierzą w świętego Mikołaja

Za błyszczącymi oknami pociągu pędzącego w dal, czerwone skry piszą jakieś dziwne imiona po czarnej przestrzeni nocy... Rozdudnione mijanie nieznanymi zwrotnic... Pociąg skacze na szynach... Mknie jak pocisk który trafi do celu... Tym celem jest ów dom rodzinny i jakiś banalny toast na dnie kieliszka świątecznego wina...

Wreszcie mój znajomy dojechał do celu swej podróży i na pustej sentymentalnej stacji wysiadł obarczony licznymi paczkami...

Jest późno...

Niema dorożek...

Nawet gwiazd nie widać...

A te dalekie światła — to jest właśnie miasto...

Trzeba iść piechotą... Zanim jednak ruszy się w tę drogę na-

leży na wszelki wypadek odwiedzić ów ceglany pawilonik, który ustronnie wznosi się w cieniu dworca, a latem bywa przykryty wstydlwym wykwittem rachitycznej zieleni...

Wszedł, zamknął drzwi na obluźwany haczyk, a zamek przy klamce zatrzasnął się sam jak zawsze, jak każdego dnia, kiedy ktoś zdecydował się wejść do owego małego pociągającego wnętrza i kiedy ten miniaturowy domek, maleńki jak kiosk z gazetami (przedwczorajszymi) miał za chwilę nabrać swobodnego sensu istnienia...

Zegarek zaczął tykotać wśród ciszy... Czas mijał... Zbliżyła się godzina wili...

Kolejarz zdążający do domu usłyszał dobijanie się do drzwi.

Coś hałasowało w zacisznym ustroniu...

Wiedziony przecuciem dzielnego funkcjonariusza podszedł i dyskretnie, zcisznym głosem zapytał:

— A tam do jasnej cholery, cóż znowu się dzieje?

— Panie, nie mogę drzwi otworzyć... ratunku, na wilię się spóźnię!

— Ależ drzwi otwierają się z łatwością — wyjaśnił usłużny urzędnik, otworzył je i sam wszedł do środka...

— Widzi pan, należy poprostu odsunąć zasuwkę. Tego rodzaju zamki nie zacinają się nigdy... O, niech pan patrzy!!! — Zatrzasnął od wewnątrz, po czym rzekł z dumą i „pouczającym” w głosie:

— A teraz otworzę z łatwością... — Wykładowca pociągnął za zasuwkę, lecz wcale się nie otworzyło... Przeciwnie... Drzwi były zamknięte, a zamek wykazywał chłodną obojętność na wszelkie rozpaczliwe szamotaniny...

Po pół godzinie obaj panowie dali za wygraną... Od czasu do czasu jedynie bili rękami o ścianę i wzywali pomocy... Robili to na zmianę. Z systemem... Podezas, gdy jeden zasiadał w wiadomym miejscu drugi łomotał w drzwi głową, pięściami, nogami, tułowiem i prezentami...

Kiedy już obaj osłabli i opadli z sił, wołania ich doszły do uszu naczelnika stacji, który zbliżył się pełen oburzenia.

— A tam do jasnej cholery, cóż znowu się dzieje?

— Nie możemy drzwi otworzyć. Ratunku. Już prawie po wili...

— Przecież drzwi otwierają się z łatwością — rzucił naczelnik stacji, otworzył je i z łatwo-

ścią wszedł, zatrzasnął i jak każdy się spodziewa od tej chwili w dziwnie gościnnej budce siedziało już trzech panów...

— Może pan usiądzie — zaproponował mu wyczerpany kolejarz, który czuł się gospodarzem.

— Dziękuję, ale jest przecież tylko jedno miejsce...

— Będziemy siadywać na zmianę tak jak z tym panem... — A nie mają panowie jakiego światła?

— Owszem mam świece, które wiozłem z Warszawy na choinkę...

Po chwili podróży rozpakował jedną z paczek... Zapalili świeczkę... Pobawili się fajerwerkami... Po paru godzinach już dobrali się do zabawek i jeśli bawić się nimi jak małe dzieci...

Nad ranem ktoś zaczął się energicznie dobijać do pawilonu...

— Otworzyć... Otworzyć... Przecież tam jest zamknięte od środka... Ktoś musi być, u licha!!!

— Zaraz... Zaraz... Tylko skończymy robra... — odpowiedział z za drzwi chór trzech zaferowanych głosów...

WSPANIAŁY POMYSŁ

Siedziałem z Fredziem w barze. Fredzio wyszczał właśnie czwarty kieliszek koniaku. Miał dziwnie zakłopotaną minę. Widać było, że coś leży mu na sercu.

— Słuchaj mój drogi — zaczął — mam dla ciebie wspaniały pomysł na humoreskę...

— No to mów!

— Mogę ci sprzedać go za dwadzieścia złotych...

— Sprzedać? Oszalałeś!!...

— Nie chcesz? To nie! — mruknął Fredzio i zamówił piąty kieliszek koniaku.

Po chwili milczenia odezwał się znów:

— Nie chcę, żebyś uważał mnie za chciwca. Oddam ci ten pomysł za dziewiętnaście złotych!

— Nie kupuję cudzych pomysłów!

— Będziesz żałował! Powiem ci tylko, że była by to humoreska, którą każde pismo chętnie wydrukuje, którą można przełożyć na wszystkie języki z wyjątkiem włoskiego... A więc? Dziewiętnaście złociszów?

— Nie, ani grosza!

— Nie? No, to nie!

Zamówił szósty kieliszek koniaku.

— Słuchaj... Wiedz co to znaczy dobry przyjaciel! Odstąpię

ci ten pomysł za osiemnaście złotych!

— A ja ci powtarzam, że nie korzystam z obcych pomysłów!

— Pewnie przypuszczasz, że przez chciwość robię ci tę propozycję? Mylisz się! Kieruje mną wyłącznie wrodzona uczciwość. Z tych pieniędzy i tak nie zatrzymałbym dla siebie ani grosza. Po prostu nie chcę narażać się na szkodę...

— Nie rozumiem.

— Zaraz zrozumiesz. Czy wiesz ile wypilem kieliszków koniaku?

— Sześć!

— Zgadza się... A sześć kieliszków po trzy złote, to osiemnaście złotych. Krótko mówiąc: nie mam pieniędzy!

— Co? Nie masz pieniędzy? I tak sobie spokojnie golisz jeden kieliszek za drugim? Ależ to szczyt bezczelności. I co teraz?

— Nic. Zapłacisz za mnie. Nie dopuszczysz chyba do aresztowania swego najlepszego przyjaciela pod zarzutem szalbierstwa? Dlatego też chciałem odstąpić ci ten pomysł na humoreskę. Przyznasz, że postąpiłem, jak prawdziwy dżentelmen.

Z ciężkim sercem wyjąłem portfel i uregulowałem rachunek za nas obu.

— No tak, a teraz gadaj!

— Historia jest bardzo prosta: dwaj przyjaciele siedzą w barze. — „Mam wspaniały pomysł na humoreskę! — mówi jeden. — Mogę sprzedać ci go za 20 złotych“. — „Nie chcę!“ — odpowiada drugi. Gdy przyszło do płacenia okazało się, że

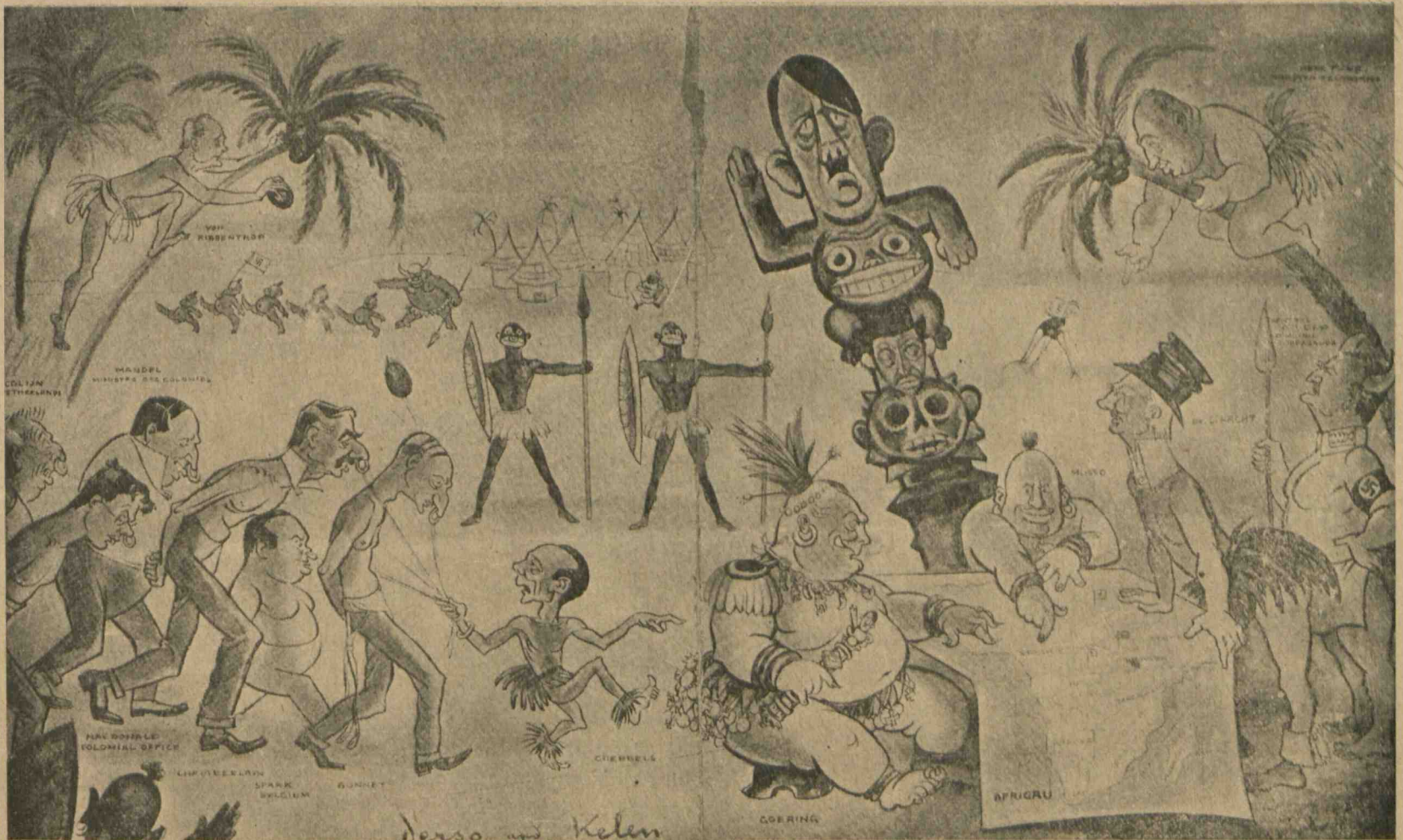
pierwszy nie ma pieniędzy i drugi musi za niego zapłacić, lecz za to chce usłyszeć ten pomysł. — „Historia jest bardzo prosta — mówi pierwszy. — Dwaj przyjaciele siedzą w barze. — „Mam dla ciebie wspaniały pomysł na humoreskę — mówi jeden. — Mogę sprzedać ci go za 20 złotych“. — „Nie chcę!“ — odpowiada drugi. Gdy przyszło do płacenia, okazało się, że ten pierwszy nie ma pieniędzy i drugi musi za niego zapłacić, lecz w zamian chce usłyszeć ten pomysł. — „Historia jest bardzo prosta — mówi pierwszy. — Dwaj przyjaciele siedzą w barze“...

— Dość! — zawyłem. — Jest to najdłotyczniejsza bzdura jaką kiedykolwiek słyszałem! Skorzystam jednak z niej, gdyż nie widzę innego sposobu, odebrania od ciebie tych pieniędzy. Wyjaśnij mi tylko, dlaczego twoim zdaniem tę humoreskę będzie można przełożyć na wszystkie języki z wyjątkiem włoskiego?

— Dlatego, że ja sam przeczytałem ją w pewnym włoskim tygodniku humorystycznym!

Me—Wa

NOŻYKI
„ECLIPSE“
czarna magia
cere
czas
pieniądze
i nerwy



Zaproszenie na konferencję kolonialną

(„Ken“)

NOWY DON KICHO

Ilustr. Eryk Lipiński
Napisał Marian Hemar.



Gdy już antysemityzm,
Pogłębwszy swe tezy,
Rozerł się poza ramy
Rozrywkowej imprezy —

Gdy to dziecię bulwarów,
Proste, skromne i szczerze,
Dziś wraca na ulicę,
Już zrobivszy karierę —

Drugi chłopak z Sosnowca,
Szyrena, lew salonów,
Czaruje tłumy z wszystkich
Trybun, okien, balkonów —

Zastanowić się pora,
Poram się z tem oddawna:
Czem jest w naszej kulturze
Jako jednostka prawna?

Gdy wszędzie jak kukulka —
Już jajka zniósłszy mnogie,
Gotów dziś wszystkie inne
Wyprzeć ideologie —

Zastanowić się trzeba,
Chociaż z niejakim wstydem,
Kto dziś społeczno—prawnie
Jest, a kto nie jest Żydem?

Słowo „Żyd” na ulicy
Jest obelga, w rodzaju
„Ty pudlu”, ostrzej: „parchu”,
Łagodniej: „gudlaju”.

W ustach władzy, poparte
Normatywną ambicją,
Nie pragnie być zniewaga,
A nie jest definicją.

Czas wnieść system w kryterium
Pojęciowy balagan.
Co czyni Żydem w Polsce?
Pejsy? Chałat i stragan?

Spyt wrodzony? Wyznanie?
Czarny zarost i broda?
Ach, wszystko cechy wtórne.
Nawet rozważać szkoda.

Może rozstrzyga „rasa”?
Jesi czysta — pół biedy.
Lecz jeżeli mieszana?
To bywa tak. Co wtedy?

Co zrobi zacny Stroński?
Sam zaczął, teraz nie wi:
Czy jest po mieczu prawy?
Czy po kądzieli lewi?

Znajdźmy byle punkt wyjścia
A rozwikłamy wszystko!
„Nie jest Żydem, kto nosi
Pięknie polskie nazwisko”...

B... czyje mieć, by być już
Od wszech podejrzeń zdala?
Mosdorfa? Katelbacha?
Mejbauma? Może Siahla?

Jak się lepiej nazywać,
Najlubielskim czy Hoppem?
Zawróćmy! Bo mierzamy
Zupełnie błędnym tropem.

Przechodźmy przypadkami,
Gdzie można myśleć różnie —
Ryś Ordyński np.,
Nie jest jeszcze? Czy już nie?

Czy Fitelberg jest Żydem,
Gdy przebywa w pobliżu,
A nie jest, gdy gościnnie
Dyryguje w Paryżu?

Czy Rubinstein jest plenny?
(Nie tak głupia ocena...)
Żyd — gdy gra Mendelssohna,
Polak — gdy gra Szopena?

Tak dziwnie się splatają
Te żydo- i arabski,
Ze Lindenfeld — to gudlaj.
A Lilienfeld — to Krzewski.

Muszą być jakieś głębsze
W tem imponderabilia —
Czyż lipa jest o tyle
Mniej słowiańska niż lilja?

(Wróć, zbląkana logiko,
Za daleko sięgas!
Wszak Lilienfeld, to Szczapa,
A Lindenfeld to księgarz,

Co Lilienfeld napisze,
To Lindenfeld mu wyda,
Ale Krzewski nie kupi.
Nie kupuje u Żyda).

Czy Szyfman, po „Gałgze”
Polak, jest po „Brodweju”
Automatycznie Żydem,
I tak wókolko Macieju?

Czy P. A. L. robi Polakiem
Kleimera, czy odwrotnie:
Czy Kleiner Akademię
Zażydza, choć samotnie?

Co robić, gdy sam lkae
Jest raczej Światowidem?
Czy Rubel jest p a z u r k i e m
Dąbrowskiego, czy Żydem?

Co ma być Berensona
Dalszem przeznaczeniem:
Być Polakiem za kausją?
Czy Żydem z zawieszeniem?

Łatwo sprawę rozstrzygnąć,
Gdy chodzi o Tuwima,
Lecz o, trudność: Sokolow.
Floryjan. Syn Nuchima.

Można kwestię postawić,
Ze Żyd — w krainie Wellsa,
Ale w „Gazecie Polskiej” —
Nie. Z protekcji „goebbelsa”.

Cóż, gdy z tym trudność nowa
I już nie byłejaka:
Papa — antysemita,
A syn — nie do Bratniaka.

Tata już żydożerca,
Syn jeszcze Żyd, w połowie...
Dostyć! Nie macie serca!
Już mi się męci w głowie.

— — — — —
— — — — —
— — — — —
— — — — —

— — — — —
— — — — —
— — — — —
— — — — —

— — — — —
— — — — —
— — — — —
— — — — —

Na te wszystkie pytania
Powie jeden i drugi:
Żyda w Polsce o d k a z i ć
Mogą tylko zasługi.

Ach, jeżeli zasługi —
Ja ten egzamin wole!
Nie zamykać-że drogi!
Dawać ochocze pole!

Jeżeli, choć wyjątki
Są dziś na prawach bratnich,
Jak głupio myśleć o nich
Już jako ó ostatnich!

Czyje prawo zamykać
Zasługi kapituły?
Wyjątki, proszę panów,
Obalają regułę!

Ze do wycięgu zastug
Nie sposobi się tandem
Już dzisiaj dwóch przyjaciół:
Wawelberga z Rotwandem?

Ze wśród róż Libanonu
(Ach, nie szkoda wam tego?)
Nie ma dziś przyszłej matki
Przyszłego Piaseckiego?

Ze w tym tłumie, któremu
Dzisiaj wolać „wara”!
Nie ma żarem wrącego
Zdolniejszego Hemara?

I on dopiero znajdzie
— Niechaj go Mutry strzegą! —
Właściwy śmiech dla głupstwa
Arcyniewłaściwego.

Jeszcze limeryki

PEWIEN POLITYK

Pewien polityk z Bukaresztu

Dostał się kiedyś do aresztu.

Gay raz s.ę pytał władz: „Quo usque?!“,

Został ukuty w mózg przez pluskwę...

wykrzyknął błędy: — Skąd ta wesz tu?

KOMENTARZ. Opiakane stosunki panujące w więziennictwie rumuńskim wywołują pożarowania godne wypadki. Dostę wspomnieć o Cordeanu. W limeryku niemiejszym poeta smaga bieżącą satyrą brak higieny w więziennych celach, czego wynikiem są częste ukąszenia. Do jakiego pomieszania pojęć i zmysłów doprowadzają one, świadczy pointa wiersza, z której wynika że nieszczęsny więzień nie potrafi odróżnić tych pozytecznych stworzeń.

PEGGY NICKOWI

Peggy Nickowi świstnęła ręcznik...

— Nie rusz ręcznika! — wrzasnął jej wręcz Nick.

Peggy się cała pieni i wrze:

— Nie znasz się Nicku na savoir-vivrze,

Kup więc bon-tonu sobie podręcznik.

KOMENTARZ. Jest to kpina z nadmiernie częstego używania w języku polskich imion i wyrazów cudzoziemskich. O ileż barziej swojsko brzmiałoby naprzykład: „Genowefa Innocentemu buchnęła ręcznik... Sceptyk zaraz powie, że Genowefa i Innocenty to też niebardzo polskie imiona. Owszem niebardzo, ale bardziej niż tamte. A takie wyrażonka jak „savoir-vivre“, „bon-ton“ — czyż to nie obraza polszczyzny?

Uwaga: słowa w trzecim wierszu „i wrze“, nie należy czytać „i wrze“, tylko „i wrze“, ażeby się rymowało z „vivrze“.

FIASCO HIPKA

Był anemiczny raz hipochondryk

Co wielki miał do cudzych żon dryg.

Wtem przyszło fiasco:

W łeb dostał laską,

Ogromny przeto powstał stąd ryk!

KOMENTARZ. Hipochondryk (w tytule dowcipnie nazwany — hipkiem) jest zakałą każdego zdrowo myślącego społeczeństwa. Jeśli nawet fakty przytoczone w limeryku nie odpowiadają całkowitej prawdzie to i tak zasługą poety będzie kateryczne opowiedzenie się przeciw działalności tego rodzaju osobników. W tym miejscu należałoby wykrzyknąć wzorem naszych praocjów i bohatera pierwszego z dzisiejszych limeryków: „Quo usque tandem Katylna?“, które to zdanie jak przypuszcza prof. T. Zieliński z Warszawy prawdopodobnie nie było bynajmniej hasłem reklamowym firmy wyrabiającej rowery typu tandem marki Katylna.

CÓŻ PO TYTULE?...

Chorego spytał ktoś: — Azaliż

Pańska choroba to paraliż?

Na taki przytyk

Rzekł paralytyk:

— Pański interes??? W nos pan psa liz!!!

KOMENTARZ. Jedną z tysięcy plag społecznych jest jak ogólnie wiadomo permanentna arogancja naszych dorosłych paralytyków. Nie można do takiego dobrego słowa powiedzieć, bo zaraz się czepia. Przykład przytoczony powyżej jest tylko łagodnym odbłyskiem tego co się dzieje w smutnej rzeczywistości. Oby sens moralny zawarty w wierszu przemówił do czynników kompetentnych i zmusił je do przyjęcia odpowiedniej postawy!...

Tytuł tego limeryku, dość luźno związany z jego treścią, wziął się stąd, iż autor myśląc o nim, poczuł się nagle bez pieniędzy. Szukając więc tytułu, pomyślał nagle „cóż po tytule, gły pusto w szkatule“ no i kropnął właśnie to co pomyślał.

RAZ CHEMIK Z GLASGOW

Raz chemik z Glasgow, Malcolm MacAron

Grał sobie w bridg'a, jedząc makaron.

Wtem krzyknął chemik:

— W karo mam szlemik!

Zapytał kibic: — Ile ma kar on?

KOMENTARZ. Poczciwy Szkot musiał mieć napewno szlemik w rękę, znając bowiem naturę jego ziomek, nie potrafiłbym wziąć pod uwagę możliwości jakiegokolwiek ryzyka z jego strony. Gdyby jednak znaleźli się wśród niemiłych czytelników oponenci, t. j. tacy, którzyby mieli odmienną koncepcję na temat sposobu licytacji brydżowej Mr. Mac Arona, redakcja „Szpilek“ gotowa jest otworzyć im gościnne swe łamy.

LII KEŻ

Raz król francuski Ludwik (Louis XV)

Nakrył swą piękną magnifikę z

gachem. Więc król

Tłumiąc swój ból...

Stop!: Lepiej opisał to już Dickens!

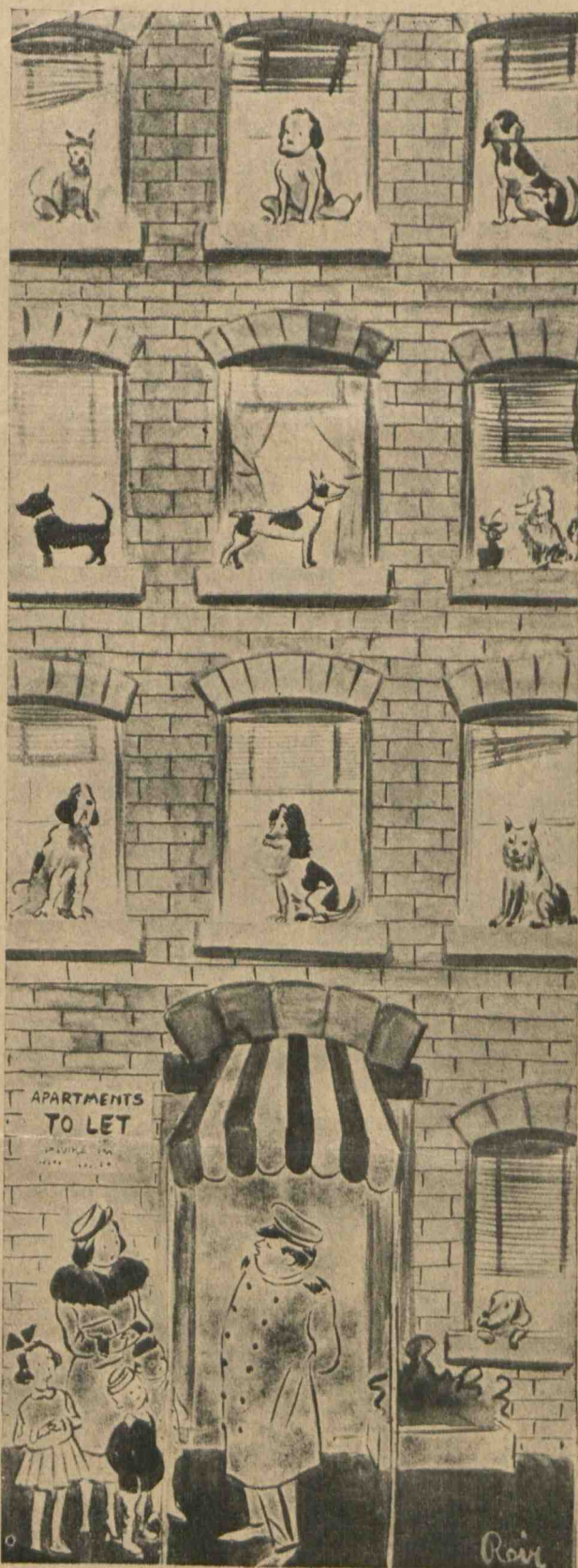
KOMENTARZ. Lii keż — fikę z Dickens

— w ten oto sposób należy czytać ostatnie wyrazy pierwszego, drugiego i piątego wiersza, aby osiągnąć prawidłowe brzmienie rymów.

Sam limeryk okazał się w gruncie rzeczy niepotrzebny, gdyż jak z treści jego wynika, poeta zamierzał własnymi słowami opisać to, co dawniej i lepiej zrobił już popularny historyk skandynawski Charlie Dickens, autor znakomych scenariuszy dla filmów Gary Cooperfielda.



HUMOR ZAGRANICZNY

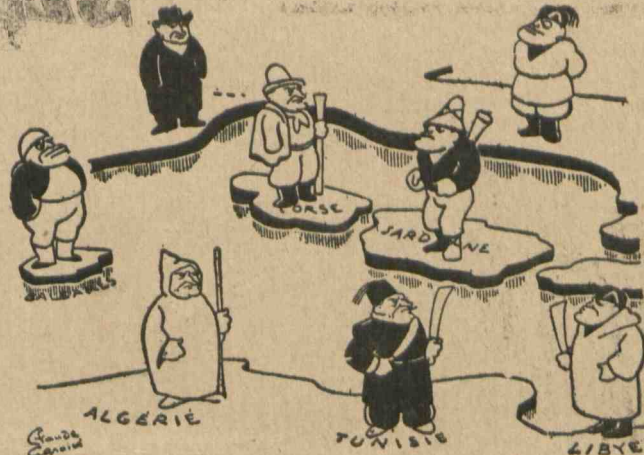


— Lokatorom z dziećmi nie wynajmuje się!
(„Die Woche“)

Wesoło spędzony wieczór
przy radiodbiorniku
TELEFUNKEN

Dogodne warunki sprzedaży w Salonie
Demonstracyjnym przy ul. Bielańskiej 16

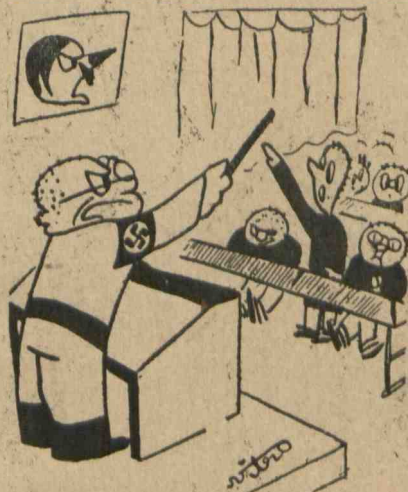
Rozgrywka o morze Śródziemne



Szach Mussoliniemu

(„Marianne“)

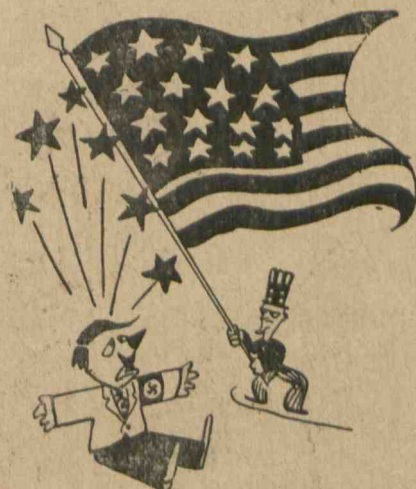
Niemiecka geografia



— Palestyna, stolica Watykan, główne miejscowości: Paryż, New-York, Londyn, Barcelona, Moskwa.

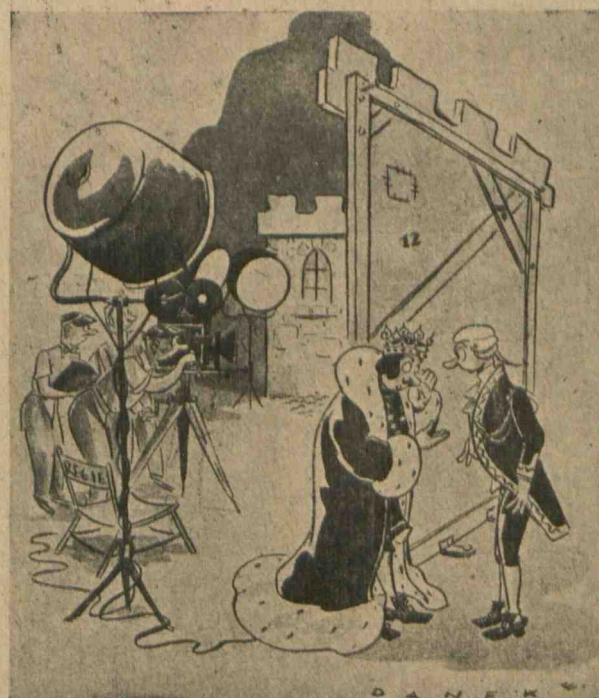
(„Marianne“)

Po mowie Roosvelta



— Zobaczyłem trzydzieści sześć gwiazd.

(„Marianne“)



Król: — Pożycz mi jeszcze jedną markę!

(„Ken“)

żądajcie O L L A Tropic!

Szpilki ukazują się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 3 zł. Zagranicą 4.50 zł. Przekaz rozrachunkowy № 766.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Zurawia 18 m. 1.

Tel. 8.58.48. Adm. czynna codziennie od 10 do 1-ej

Redakcja przyjmuje we wtorki, środy, czwartki 5—6 pp. Rękopisów nie zwraca się. Opłata poczt. uiszczona gotówką

Redaktor: Fryk Lipiński

Wydawca: Zbigniew Mitzner

Druk. „Współpraca“, Warszawa.



Rys. Maia Berezowską

Fraszki anonimowe
ZBIÓR LEGATOWICZA 1800—1870

NA ANIELE

Cały poranek się bieli,
Opiszę krótko, najwierniej:
Dzienną robotę Anieli
A cały dzień ludzi czerni.